

LIRA
WYDAWNICTWO

KLAUDIA
DUSZYŃSKA

Miłość pod choinkę

Te święta zmienią życie dwóch przyjaciółek...

*Miłość
pod
choinkę*

KLAUDIA
DUSZYŃSKA

*Miłość
pod
choinkę*

LIRA
WYDAWNICTWO

Lira Publishing Sp. z o.o.

Wydanie pierwsze

Warszawa 2022

ISBN: 978-83-67388-24-5

ROZDZIAŁ I

Maria Darska nienawidziła się spóźniać. Była perfekcjonistką i tego typu wykroczenia traktowała jako najwyższą zniewagę. Nie wybaczała ich ani sobie, ani innym. Dziś jednak wszystko od rana zdawało się stać jej na drodze. Akurat dzisiaj, przeklinała w myślach, gdy w firmie zebranie za zebraniem, a wieczorem rocznicowa kolacja z Adamem. Grafik wypełniony był po brzegi, tu nie było miejsca na niedociągnięcia. Jak zresztą w całym życiu kobiety, szczegółowo zaplanowanym. Maria kochała planować, a jeszcze bardziej te plany realizować. Wszystko musiało być ułożone pod linijkę, a margines błędu praktycznie nie istniał.

Teraz jednak biegła z przystanku autobusowego do redakcji czasopisma dla kobiet, w którym pracowała. Rozpuszczone włosy potargał wiatr, a towarzysząca mu mżawka dodatkowo sprawiła, że Maria powoli zamieniała się w pudła. Była wściekła. Od szybkiego marszu dostała wypieków na twarzy. Gdy wpadła do redakcji „Barw Życia”, wyglądała jak Furia.

Szybkim krokiem minęła recepcję i bez powitania wparowała do windy. Gdy wysiadła na swoim piętrze, wciąż z zaciśniętymi ustami, weszła do

pokoju, który dzieliła z koleżanką, i ciężko usiadła za biurkiem.

— Co się stało? — spytała zaskoczona Jowita.

— A co się miało stać? — warknęła w odpowiedzi Marysia. — Wszystko jest dziś przeciwko mnie. Budzik nie zadzwonił, potem sprzed nosa uciekło mi pięćset trzy, a później o mały włos nie przejechałam przystanku, bo znów są jakieś objazdy. Szlag by to trafił.

— Grudniowa gorączka... Poczekaj, co będzie jutro.

— A co niby jest jutro? — Kobieta wyjęła kosmetyczkę, by szybko poprawić makijaż przed spotkaniem z zarządem. Dziś mieli dopiąć największy event, jaki do tej pory organizowała, świąteczny bal charytatywny.

— Mikołajki. Kurczę, ty naprawdę się dziś zakręciłaś.

Maria przewróciła tylko oczami. Nie miała już czasu na rozmowy, wyzwania czekały.

*

Aniela dopijała sojowe latte i czekała na przyjaciółkę w ich ulubionej kawiarni na rogu Nowego Świata i Foksal. Znała Marię od podstawówki, później razem

chodziły do liceum i wyjechały na studia do Warszawy, ale ta spóźniała się po raz pierwszy. Uprzedziła co prawda, że zebranie zarządu się przedłuży, ale mimo wszystko sytuacja była niecodzienna. Najwyraźniej nawet poukładaną i zorganizowaną do granic możliwości Marysię pochłonęła przedświąteczna gorączka. Niby dopiero zaczął się grudzień, ale właściwie już od końca października w sklepach można było kupić czekoladowe mikołaje i ozdoby na choinkę. Aniela tego nie rozumiała. Dla niej wszystko powinno mieć swój czas i swoje miejsce. Nie można wychodzić przed szereg, tak zawsze uważała i tego się trzymała.

Wypiła ostatni łyk mlecznej kawy i wywróciła oczami, gdy z głośników zaczęło płynąć *Last Christmas*. Aniela już od dobrych kilku lat nie odczuwała radosnej atmosfery świąt, a raczej nerwowe mrowienie niepokoju, skrywanego żalu i napięcia, które potęgowały się z każdym kolejnym dniem grudnia aż do Wigilii, spędzanej w rodzinnym domu na Warmii. W tym roku miało być jednak jeszcze gorzej i właśnie dlatego postanowiła spotkać się na szybką kawę z Marią, specjalistką od gaszenia pożarów.

Nagle drzwi kawiarni otworzyły się i wraz z zimnym wiatrem do środka wparowała Marysia. Aniela pomachała jej na powitanie, widząc, że kobieta nie może zlokalizować przyjaciółki.

— Hej! Jesteś wreszcie, coś się stało?

— A, daj spokój. Wykończę się w tej pracy. — Maria rozpięła kurtkę i odwinęła z szyi gruby wełniany szal. Wyjęła z kieszonki torebki błyszczczyk, pomalowała spierzchnięte usta i w końcu zajęła miejsce przy stoliku. — Co pijemy?

— Kawę już wypiałam, czekając na ciebie. Liczyłam na to, że mimo wszystko będziesz wcześniej.

— Uwierz mi, chciałam. — Kobieta zrobiła smutną minę. — Dawno nie miałam tak napiętej atmosfery w pracy. No dobra, to może jakaś dobra zimowa herbata? Chyba potrzebuję rozgrzewki.

Gdy zamówiły gorący napój, pachnący pomarańczą i miodem, Maria postanowiła zachęcić Anielę do przybliżenia tajemniczej sprawy, w której się przecież spotkały.

— Powiesz mi, co cię gryzie? — podjęła łagodnie.

— To samo, co rok temu. I dwa. I w ogóle to, co zawsze.

— Twoja toksyczna rodzinka znów ma problem, że nie masz faceta? — Marysia jak zawsze wypaliła prosto z mostu.

— Tak, ale teraz jest jeszcze gorzej. W święta jest pięćdziesiąta rocznica ślubu dziadków. Robią duże przyjęcie, wiesz, takie drugie wesele.

— Oni zawsze byli trochę odjechani.

— Maria! — Aniela zgromiła ją wzrokiem. — Mimo wszystko to moja rodzina. Zresztą dziadkowi zawdzięczać to, kim jestem. To on zaszczyił mi miłość do zwierząt i książek. Czuję, że jestem im winna...

— Nic nikomu nie jesteś winna — weszła jej w słowo przyjaciółka.

— Czuję, że jestem im winna — Aniela nie dała zbić się z tropu — przywiezienie w końcu jakiegoś „narzeczonego”.

— Yhm, dla własnego świętego spokoju.

— No może też... Tak, chciałabym mieć już spokój. Nie musieć się cały czas i przy każdej okazji tłumaczyć, dlaczego jestem sama. I że jest mi dobrze tak, jak jest. Że jestem szczęśliwa. Oni tego nie ogarniają. Dla nich szczęście równa się małżeństwo, koniecznie ze starszym, najlepiej o dwa lata, prawnikiem albo lekarzem. I do kompletu dwójka dzieci. Oczywiście starszy chłopiec i młodsza dziewczynka. Im taki schemat dał szczęście, nie widzą innej drogi.

— I co moja mądra Anielka wymyśliła, żeby sprostać oczekiwaniom dziadków?

— Wynajmę kogoś, kto pojedzie ze mną na Warmię na święta i poudaje, że jesteśmy najszczęśliwszą parą na świecie. — Kobieta wykrzywiła twarz

w przerysowanym uśmiechu. — Ja już serio jestem tym zmęczona. Za pół roku kończę trzydzieści lat i dla dziadków jestem jedną nogą w grobie, od dawna powinnam wychowywać gromadkę wesołych dzieciaków, a nie uczyć jogi i propagować zdrowe odżywianie.

— To jest chore. — Maria nie kryła oburzenia. — Oni nie rozumieją, że czasy się zmieniły? Świat już od dawna wygląda inaczej. A kobieta nie musi rodzić dzieci zaraz po skończeniu szkoły. Jest na to jeszcze mnóstwo czasu.

— A ty nie czujesz chwilami, że zegar tyka?

— Mnie tam nic nie tyka. — Maria poprawiała niesforny lok, który wciąż opadał jej na twarz. — Ty jak zwykle jesteś zbyt uległa. Olać to. Trzeba żyć swoim życiem. A twoja rodzina powinna cię wspierać, a nie zmuszać do jakichś chorych akcji.

— Uważasz, że to chora akcja? — W głosie Anieli dało się słyszeć wahanie.

— No ba! Coś ty w ogóle wymyśliła? Skąd niby weźmiesz tego księcia na białym koniu?

— Z internetu?

— Głupia jesteś. Jak już musisz robić takie akcje, to przynajmniej z głową. Coś wymyślę, ale teraz muszę lecieć. — Maria poderwała się z krzesła. — Kolejne spotkanie w sprawie tego balu

charytatywnego. Zadzwonię wieczorem. — Pomachała przyjaciółce na pożegnanie i jak huragan wybiegła z kawiarni.

✱

Aniela od czasów liceum, a już zwłaszcza w trakcie studiów polonistycznych, rozumiała, że ma duszę bohaterki romantycznej. Było w niej wielkie pragnienie nieskończonej miłości, szczerze i głęboko wierzyła, że jeśli dwie dusze są sobie przeznaczone, wtedy nawet śmierć im niestraszna. Z wiekiem jednak coraz jaskrawiej zarysowywała się przed nią wizja miłości tragicznej, niespełnionej, i kobieta coraz bardziej widziała siebie jako samotnicę. Było jej z tym dobrze. W żadnym razie nie czuła się starą panną. Zresztą miała dopiero niecałe trzydzieści lat.

Ale jej rodzina miała nieco odmienne zdanie na ten temat. Zwłaszcza konserwatywni dziadkowie, których największym marzeniem było doczekać prawnuka.

Po moim trupie, zachnęła się w myślach Aniela, przemierzając drogę z przystanku do kamienicy nieopodal placu Unii Lubelskiej, gdzie mieszkała.

Chciała po studiach wrócić do rodzinnych Łosic i uczyć polskiego w małej lokalnej szkółce. Śniła

o domu pod lasem z dużymi oknami wychodzącymi na łąki, wiosną i jesienią pełne krzyczących żurawi. Los jednak postanowił inaczej. Studia, owszem, skończyła, ale nigdy nie podjęła pracy w zawodzie.

Nie lubiła mówić o tym, dlaczego tak się stało. Tak samo jak nie lubiła tłumaczyć ludziom, dlaczego kobieta w jej wieku nie ma partnera, nie mówiąc już o mężu. A obie te sprawy łączył wspólny mianownik...

Odgoniła myśli i obiecała sobie, że nie da się wpędzić w spiralę przedświątecznego napięcia i frustracji. Przetrwaja jakoś te kilka dni, uspokoi dziadków przypadkowym narzeczoną, a później wróci do swojego spokojnego życia niezależnej kobiety.

Mroźny wiatr hulał w bramie kamienicy i przewiewał płaszczyz Anieli na wylot. Grudzień rozpoczęła się wyjątkowo mroźnie, choć wciąż nie spadł ani jeden płatek śniegu. Niby wszyscy już przywykli, że Boże Narodzenie jest raczej deszczowe, ale każdy ma nadzieję, że może tym razem magia świąt zadziała i krajobraz będzie jak ze starej pocztówki.

W mieszkaniu czekał na kobietę Idol, czekoladowy labrador ocalały z pseudohodowli. Zaszczekał wesoło na widok swojej opiekunki i, nie przestając merdać ogonem, zaglądał do jej torby

w poszukiwaniu smacznych kąsków. Aniela była już zmęczona, na dworze od dobrej godziny panował mrok, ale wiedziała, że jej przyjaciel od rana czeka na wspólny spacer. Nie lubiła zimy. Zwłaszcza za te mroźne i krótkie dni. Grudzień był jednak o tyle dobry, że w mieście lśniły już cudne świąteczne iluminacje. Aniela miała nawet swoje ulubione, które przywoływały miłe wspomnienia. Ale o tym nie wiedział chyba nikt.

*

Maria zrozumiała, że ten dzień nie należy do udanych i chyba nic go nie uratuje. Przypomniało jej się, jak kilka dni wcześniej dla zabawy czytała horoskop i teraz z całą mocą dotarło do niej, że on się właśnie sprawdza. Poranne spóźnienie widocznie było zapisane w gwiazdach i ciągnęło za sobą całe pasmo wyzwań, jak ładnie nauczyła się nazywać przeszkody Maria. Nawet ten cały poroniony pomysł Anieli, żeby szukać jakiegoś przypadkowego gościa na złote gody dziadków, wydawał się tak absurdalny, że dopełniał całego tego astrologicznego bełkotu.

Kobieta wpadła do domu oczywiście znacznie później, niż zakładała, i została jej niecała godzina,

żeby się ogarnąć i przygotować romantyczną kolację. Adam był typowym mięsożercą, wobec tego zaplanowała steki. Do tego lekka sałatka i czerwone wino. Szybko i z klasą. Tak jak lubiła najbardziej.

Dzwonek do drzwi wybrzmiał dokładnie w momencie, gdy wkładała szpilki. Uśmiechnęła się przelotnie do odbicia w lustrze. Любиła swoje poukładane życie i to, że zawsze wszystko jej się udawało. Może dlatego, że była niesamowicie pracowita i zdeterminowana, a może dlatego, że miała doskonale wypracowaną umiejętność planowania i często plany te zmieniała, na bieżąco dostosowując je do sytuacji. Nie było w nich miejsca na porażkę, a Maria była skazana na sukces.

Otworzyła drzwi. Widok ją zaskoczył. Co prawda był to jej Adam, ale smutny i zmęczony. Nawet nie próbował się uśmiechnąć. Przez ramię przerzucił torbę z wielkim aparatem fotograficznym i drugą, mniejszą z laptopem. Mężczyzna ciężkim krokiem wszedł do mieszkania Marii, cisnął w kąt torby i kurtkę, po czym przeszedł do jadalni, oddzielającej kuchnię od otwartego salonu, usiadł na krześle przy stole i ukrył twarz w dłoniach.

— Co się stało? — spytała zaniepokojona kobieta.

— Ech...

— Nie „ech”, tylko mów! — Maria kucnęła przed Adamem i opierając dłonie na jego ramionach, spojrzała mu głęboko w oczy. — Adaś, co się stało? Boję się...

— Awansowałem — powiedział gorzko.

— Co to znaczy? — Maria poczuła, że głos jej drży.

Jej chłopak był reporterem, pracował dla największej polskiej gazety i relacjonował najważniejsze wydarzenia w kraju. Był rzetelny, ceniony w redakcji, a w pracy odważny i nieugięty. Miał na koncie wiele tekstów i zdjęć, które zmieniły rzeczywistość, bezkompromisowo ukazując prawdę. Maria poznała go na studiach, byli na tym samym roku i on wybrał ją spośród niemal stu innych dziewczyn. Tak przynajmniej zawsze śmiała się Marysia, opowiadając historię ich poznania. I żartowała, że znalazła chłopaka na tak sfeminizowanym kierunku.

Teraz serce biło jej szybciej i czuła, że to początek dramatu.

— Naczelny wymyślił, że będę korespondentem... wojennym.

— Słucham? — Kobieta klapnęła ciężko na podłogę. Musiała jeszcze bardziej zadrzeć głowę, żeby utrzymać kontakt wzrokowy z Adamem.

— Lecę do Afganistanu.

— Ty chyba żartujesz?!

— Nie.

— Nigdzie nie lecisz. — Maria wstała i zaczęła energicznie krążyć po pokoju, trzymając się za głowę. — Kiedy? Jak?

— Za trzy dni. Mam już bilet. Mam lecieć na miesiąc i zrobić duży materiał. Może nawet wyjdzie z tego potem książka. Naczelnemu zależy... — Adam mówił spokojnym, monotonnym, a może po prostu zmęczonym głosem.

— A tobie? — Maria zatrzymała się i rzuciła ukochanemu gniewne spojrzenie.

— Dla mnie to też jest ważne.

— Aha.

Tej nocy kobieta nie zmrużyła oka. Zastanawiała się, jaka jest granica w realizacji marzeń. Kiedy można powiedzieć: dość?

Adam był bardzo ambitny. Pisał reportaże do gazet, ale odkąd go znała, chciał napisać książkę. To była dla niego idealna okazja. I taki temat... Na pewno dostałby za nią nagrody. To było dla niego ważne. Zresztą kogo Maria próbowała oszukać — dla niej też. Kochała sukces, wspinanie się po szczeblach kariery, podziw, jaki potem widziała w oczach spotykanych ludzi.

Nie mogła jednak udawać, że się nie boi. To, co miał robić Adam, było szalenie niebezpieczne. Do tego święta... Nie wyobrażała sobie spędzić Bożego Narodzenia bez niego. Co roku jeździli na zmianę do jej lub jego rodziców, byli już jak rodzina. A teraz miała zostać sama i martwić się o niego. Nie umiała jeszcze oswoić tych wszystkich myśli.

Kręciła się nerwowo, kiedy nagle spadła na nią myśl tak absurda, a równocześnie dotkliwie prawdziwa, że Maria aż usiadła na łóżku.

Adam został na noc, choć nie mieszkali razem. Oboje prowadzili tak intensywne życie, że dla wygody w tygodniu każde z nich mieszkało u siebie. Kobieta spojrzała na niego, unosząc lewą brew, i zastanowiła się jeszcze przez chwilę. Uznała jednak, że sprawa takiej wagi nie może czekać do rana. Delikatnie pogładziła ramię mężczyzny. Ten jednak spał tak mocno, że nawet się nie poruszył. Marysia, coraz bardziej zirytowana, szarpnęła go za rękę. Tym razem podziałało i mężczyzna obrócił się w jej stronę, otwierając zaspane oczy. Kobieta dopiero teraz włączyła nocną lampkę.

— Coś się stało?

— Chcesz mi powiedzieć, że nie będzie cię na moim balu charytatywnym?

— Na czym? — Adam nie mógł nadążyć za tokiem myślenia dziewczyny.

— Na balu, który tak zaciekle organizuję od kilku miesięcy. Na balu, który jest dla mnie strasznie ważny. Mało tego, to najważniejsze wydarzenie w całej mojej dotychczasowej karierze.

Spojrzał na nią smutno i przytulił, całując w czoło.

— To było takie cholernie ważne... — Kobieta ukryła głowę w jego ramionach i zaczęła głośno szlochać.

*

Mikołajki były dniem, od którego Aniela co roku rozpoczynała świąteczne odliczanie. Gdy była mała, wiązało się to z radosną ekscytacją dotyczącą wizji pachnącej choinki, pieczenia sernika i szukania prezentów, z biegiem czasu jednak świąteczna atmosfera blakła i znikała jak poranna mgła. Teraz Aniela bardziej martwiła się kupnem prezentów dla bliskich, co zawsze okazywało się niezwykle stresujące. Zwłaszcza że w jej rodzinie przybywało dzieci, a kobieta zupełnie się na nich nie znała. Kupowała więc zwykle książeczki, pełna wiary, że to zawsze dobry podarunek, ale zauważyła już, że niektórzy rodzice posyłają jej dziwne, pogardliwe spojrzenia.

Książki zdawały się nie mieć wartości. No, przynajmniej dla niektórych.

Dziś na poranne zajęcia jogi dla kręgosłupa jedna z joginek przyniosła pierniczki domowej roboty. Aniela co roku piekła takie z przyjaciółką, bo w jej domu nie było tego zwyczaju. Mama, wiecznie zapracowana, babcia zresztą też do poważnej starości była aktywna zawodowo, więc zwykle świąteczne wypieki ograniczały się do sernika i kupowanego w małej rodzinnej cukierence makowca. Zwyczaj, by w domu urządzać małą manufakturę korzennych pierniczków, się nie przyjął. A szkoda, pomyślała kobieta, chrupiąc kolejne już ciastko.

Do następnych zajęć dla kobiet w ciąży miała dobrą godzinę, więc wraz z kilkoma dziewczynami z grupy siedziała na podłodze, jadła pierniki i opowiadała o aktualnym układzie gwiazd i zbliżającym się nowiu. Zawsze było jej miło, gdy ktoś zostawał po zajęciach, by jeszcze porozmawiać.

W pewnej chwili jej uwagę przykuł wysoki mężczyzna krążący po korytarzu z przerzuconą przez ramię torbą treningową. Miał lekko kręcone, ciemne włosy, które opadały mu na twarz, i delikatny, trochę nieujarzmiony zarost. Wyglądało na to, że kogoś szuka. Chyba wyczuł, że Aniela się w niego wpatruje, i ich spojrzenia na chwilę się

spotkały. Zachęcony jej zainteresowaniem, zbliżył się do wejścia do sali, gdzie kobieta prowadziła zajęcia i z uśmiechem zapukał w otwarte na oścież drzwi.

— Przepraszam — zagaił — szukam grupy początkującej.

— To sala na końcu korytarza, na wprost. — Aniela spojrzała na zegarek. — Zajęcia zaczynają się za kwadrans.

— Dziękuję.

Nieznajomy oddalił się we wskazanym przez instruktorkę kierunku. Wyglądał na speszzonego, ale miał też w sobie tę nonszalancką pewność siebie, która pozwala ludziom odnaleźć się nawet w niekomfortowych dla nich warunkach. Aniela, zwykle nieśmiała i zamknięta w sobie, zawsze tego ludziom zazdrościła. Ją przerastała rozmowa telefoniczna z dajmy na to nieznajomą przedstawicielką handlową. Nie lubiła wychodzić ze swojej strefy komfortu.

Między dwunastą a czternastą Aniela miała przerwę. Wskoczyła do wegańskiej restauracji Krowarzywa na buraczanego burgera i w oczekiwaniu na obiad wysłała SMS-a do Marysi. Liczyła, że może przyjaciółka też zrobi sobie małą przerwę. Niestety. Maria

odpisała tylko, że może wpaść do Anieli w drodze z roboty, bo znów ma urwanie głowy.

Ech, życie, pomyślała joginka. Popatrzyła na swoje odbicie w szybie. Miała naturalnie jasne włosy o odcieniu zboża tuż przed żniwami i duże granatowe oczy w kształcie migdałów. Lubiła siebie. Jej ciało było smukłe i gibkie, wypielęgnowane naturalnymi kosmetykami. Uchodziła za młodszą, niż była w rzeczywistości. I uważała się za osobę szczęśliwą. Wiodła takie życie, jakie chciała. Może początkowo nie było to spełnienie jej marzeń, ale polubiła je i raczej nie chciałaby go zamienić na żadne inne.

Gdy kończyła studia, zmarła jej ukochana ciotka Helena. Kobieta była samotna i zapisała Anieli swoje dwupokojowe mieszkanie w kamienicy na granicy Śródmieścia i Mokotowa. Młoda studentka początkowo nie chciała go przyjąć, ale z czasem zrozumiała, że to szansa na odseparowanie się od odrobinę toksycznej rodziny i usamodzielnienie w wielkim mieście. Ciotka jako jedyna wydawała się rozumieć Anielę i podzielała jej feministyczne poglądy. Zresztą jej także rodzina przypięła łatkę starej panny, choć w życiu by się tak nie nazwała. Po prostu nie uważała, żeby bycie w związku definiowało kogokolwiek w jakikolwiek sposób. Nie lubiła

postrzegania ludzi przez pryzmat tego, z kim dzielą lub nie sypialnię. Aniela była jej kopią.

Mniej więcej w tym samym momencie, gdy ukochana ciotka odeszła, Aniela zaczęła przygodę z jogą. I zakochała się w tym tak bardzo, że postanowiła zostać instruktorką. Skończyła kurs, nieustannie się doszkała. Była nawet w Indiach, by czerpać wiedzę i zdobywać umiejętności od najlepszych. I teraz, po jakichś sześciu latach, była zdania, że wszystko pasowało jak układanka, a ona jest spełniona. W życiu niczego jej nie brakuje.

Tym bardziej biła się z myślami, czy aby na pewno realizować pomysł z udawanym chłopakiem. To było takie głupie. Ale z drugiej strony, mogło uspokoić dziadków, a dzięki temu i ona zyskałaby odrobinę spokoju. Już i tak przez jogę babcia zmówiła niezliczoną ilość różańców. Wiadomość o tym, że jej wnuczka nie musi mieć męża, by być szczęśliwa, mogłaby ją zabić.

Za oknem zaczęły wirować płatki śniegu. Przez chwilę zrobiło się nastrojowo i magicznie. Kobieta ostudziła swój optymizm, temperatura wciąż oscylowała w okolicach zera, więc szanse na utrzymanie się białego puchu były właściwie żadne. Zresztą ten śnieg i tak nie wytrzymałby do świąt. Aniela wyszła na ulicę i od razu wpadła na jednego

z niezliczonych dziś mikołajów. Ten spojrział na nią pobłażliwie, zadzwonił trzymanym w rękę dzwonkiem i pospiesznie ruszył w swoją stronę. Kobieta mimowolnie pomyślała życzenie. Żeby było dobrze, ułożyło się w jej głowie. Nie doprecyzowała, o co konkretnie jej chodziło, ale miała nadzieję, że Święty Mikołaj albo raczej dobry los sprawi, że życzenie się spełni.

Maria miała wpaść do niej po osiemnastej, więc Aniela musiała się spieszyć. Nie lubiła tego, bo zwykle ostatnie zajęcia dawały jej wyciszenie i ukojenie po całym dniu, ale spotkanie z przyjaciółką stawiała wyżej niż swój dobrostan. Na szczęście pracowała blisko domu i miała nadzieję, że zdąży, i Maria nie będzie musiała czekać na nią w bramie.

Udało się. Przyjaciółki jeszcze nie było. Aniela wpadła do mieszkania jak burza i szybko przypięła smycz do obroży Idola. Musiała wyprowadzić go choćby na krótki spacer, pomyślała więc, że połączy przyjemne z pożytecznym i wyjdzie w stronę przystanku autobusowego na placu na Rozdrożu. Tam gdzieś na pewno wpadnie na Darską.

Nie pomyliła się. Wysoka kobieta z burzą loków, w ciemnozielonym płaszczu i botkach na obcasie

energicznie szła w stronę placu Unii Lubelskiej. Idol poznał ją pierwszy i pociągnął Anielę.

— Hej, zachowuj się! — rzuciła do psa, po czym zwróciła się do przyjaciółki, cmokając ją w policzek: — Znowu zostałam dłużej w pracy.

— Tak, już się przyzwyczaiłam. Właściwie nie wiem, po co wracam do domu. Masz coś do jedzenia?

— Gulasz warzywny i kaszę jaglaną.

— Ech... Jestem tak głodna, że zjem nawet tę twoją beźmięsną papkę.

Po obiedzie i po tym, jak Maria zrelacjonowała przyjaciółce poprzedni wieczór i — nie szczędząc goryczy — powiedziała, co myśli o wyjeździe Adama do Afganistanu, obie usiadły wygodnie na kanapie z kieliszkami wina.

— Adam jest odpowiedzialny i rozważny. — Aniela starała się pocieszyć Marysię. — Na pewno nic złego mu się nie stanie.

— Nie wiem, co mam o tym myśleć. Na razie to zostawmy, nie chcę o tym mówić. Nie umiem jeszcze sobie tego wyobrazić. Wylatuje pojutrze, pewnie wtedy wpadnę w panikę. Na razie jestem zła, ale z bardziej... błętego powodu.

Przyjaciółka spojrzała na nią podejrzliwie.